

# Samarytanin dziś. Pomaganie jako problem

ANDRZEJ C. LESZCZYŃSKI

Obszar językowy związany z pomaganiem wyznaczają takie między innymi określenia: `wspomagać`, `dopomagać`, `wspierać`, `użyć`, `odciążyć`, `być pomocą`, `dawać`, `wydobywać`, `ratować`, `opiekować się`, `popierać`, `ułatwić`, `pocieszać`, `służyć`. Można sądzić, że potoczne rozumienie pomocy – jako działania ułatwiającego komuś wyjście z trudnej sytuacji (opresji, kłopotów itp.) – w znacznym stopniu uwzględnia intuicje związane z tymi terminami. Potrzeba uzyskania pomocy ujawnia się wtedy, gdy problemy życiowe – społeczne, ekonomiczne, psychiczne – przekraczają poziom możliwości samodzielnego ich rozwiązania.

## Podmiot pomocy

Ten, kto nieprzymuszony niesie pomoc, zazwyczaj jest określany mia-

nem „dobrego człowieka”. Nie sposób sporządzić zamkniętego i wyczerpującego katalogu cech konstytuujących to pojęcie, jednak z pewnością znalazłyby się wśród nich przynajmniej trzy: wrażliwość, empatyczność i prospołeczność.

Człowiek wrażliwy to ten, kto odbiera bodźce zewnętrzne, wrażenia: coś, co się „wraża”, wywołuje „presję”. Jego przeciwieństwem jest psychopata w rozumieniu Kazimierza Dąbrowskiego: człowiek „gruboskórny”, nastawiony na realizację własnych celów.

Człowiek współodczuwający to osoba przekraczająca swą „osobność” poprzez uczuciowe utożsamianie się z kimś innym; kto zmierza do wywołania w sobie uczucia, jakie ktoś inny przeżywa. Zaprzeczeniem empatyka jest egotyk, rozpatrujący wszystko przez pryzmat własnych odczuć.

Człowiek prospołeczny to istota w znaczącej mierze skupiona na „inym”. Auguste Comte wprowadził określenie „altruizm”, mówiące o trosce o drugiego i gotowości do poświęcenia osobistych korzyści. Reverssem takich nastawień jest egoista, dla którego własne ja stanowi jedyny przedmiot uwagi.

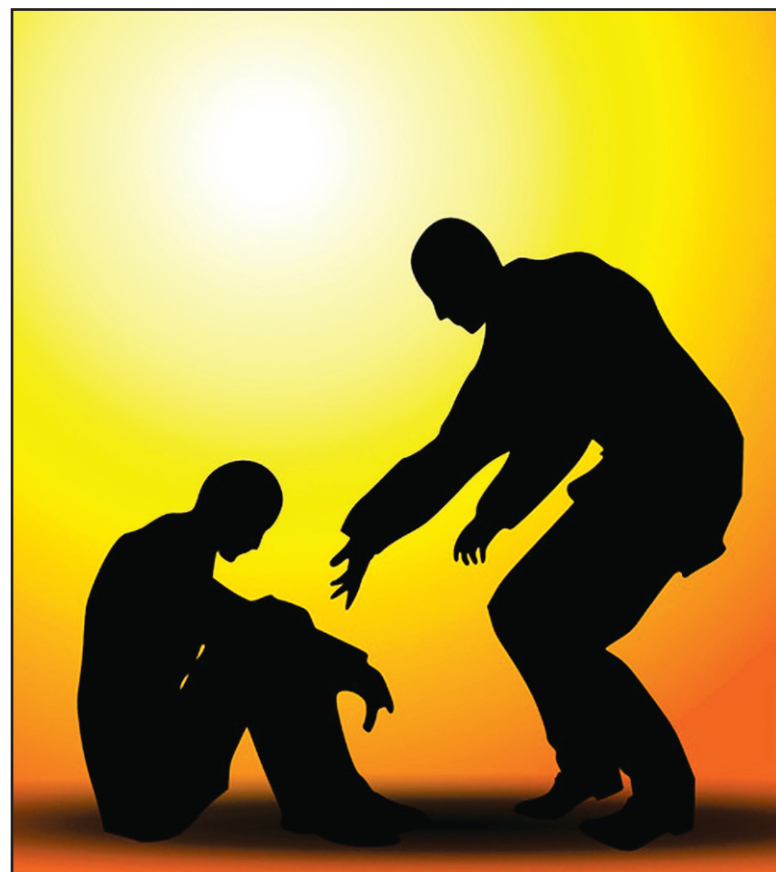
## Społeczna przestrzeń pomagania

Warto zwrócić uwagę na okoliczności „zewnętrzne” (i w tym sensie „obiektywne”), implikujące potrzeby związane z pomocą. W przeciwieństwie do uwarunkowań „wewnętrznych” (psychicznych), są one możliwe do stosunkowo czytelnego opisanie. Wśród tych okoliczności ważne wydają się ustrojowe warunki, określające egzystencjalne sytuacje i możliwości poszczególnych ludzi. W Polsce od ponad dwóch dekad są to warunki właściwe ustrojowi kapitalistycznemu. Kapitalizm jest systemem gospodarczym opartym na prywatnej własności środków produkcji, dystrybucji i wymiany. Kierują nim prawa rynku (przestrzeni dokonywania transakcji) i dążenie do zysku. Towarem rynkowym może być wszystko – praca, człowiek, uroda czy emocja. Liczą się popyt, wartość i koszty własne. Powodzenie zależne jest od przedsiębiorczości, „pomysłu” Sukces nie jest „dany”, lecz „zadany”.

W opracowaniach teoretycznych coraz częściej zwraca się uwagę na fakt, że kapitalizm pomnaża zysk indywidualny, lecz osłabia więzi międzyludzkie; że generuje nastawienia egoistyczne (JA) kosztem solidarystycznych (MY). Wśród cech ujawniających się w społecznej przestrzeni kapitalizmu dwie są szczególnie widoczne: chciwość i zawiść.

Społeczeństwa pierwotne nie znały chciwości, bo nie używały pieniędzy: co zdobył jeden człowiek, dzielono między członków plemienia. Chciwość pojawia się wraz z pojawieniem się pieniędzy, za które można kupić wszystko. Nawet życie znajdowało ekwiwalent pieniężny. W dawnej Anglii (opisuje to m.in. Georg Simmel) ustalono był cennik za zabicie człowieka (także króla, choć w tym wypadku cena była praktycznie nie do uiszczenia). „Szyling” (*shilling*) wywodzi się od *skillan* = `zabiłem`, `winien jestem pokuty`. Szylinga płacono za zabicie rycerza, markę – za grafa, funta – za barona. Z czasem powszechne stały się takie zjawiska, jak okup za jeńca, kidnaping, nagroda za ujęcie przestępcy, ubezpieczenie na śmierć itp. Wszystkie zmierzają do uzyskania zysków finansowych, które podnoszą prestiż (także moralny) osoby mającej – już Benjamin Franklin twierdził, że tylko „pełny worek stoi prosto”.

Żądza posiadania pojawia się w antycznej Grecji. Jak pisze (opierający się na Plutarchu) Stanton A. Coblenz, *Władza pieniądza rozszerzała się i niszczyła moralność. Ci, którzy ledwie potrafili związać koniec z końcem, chcieli być bogaci. Ci, którzy byli bogaci, chcieli być jeszcze bardziej bogaci. (...) Retorzy, adwokaci i artyści,*



*którzy we wcześniejszym okresie przeczytawaliby sobie za hańbę sprzedawać swój talent, teraz bez skrupułów dawali się wynająć przez tego, kto zaoferował najwyższą cenę. Wszystko można było kupić, wszystko miało swoją cenę. Bogactwo było miarą wszystkich społecznych wartości. Chciwość stała się występkiem, który niszczył tradycyjne cnoty obywatelskie – troskę o los innych, o dobro publiczne i odpowiedzialność za kraj.*

Grecy odróżniali zawiść (*phthonos*) od zazdrości (*zelos*). Zazdrość wyraża pragnienie posiadania tego, co ktoś inny posiada („chciałbym mieć to co ty, ale dobrze że chociaż ty to masz”). Prowadzi do konkurencji: może być impulsem do działania, aktywizować, ukierunkowywać itp. Zawiść to zazdrość bezinteresowna, bezsilna i irracjonalna, chęć niszczenia cudzej pomysłowości („chciałbym mieć na wyłączność to, co ty; nikt poza mną nie może tego mieć”). Prowadzi do rywalizacji: to nienawistna postawa „psa ogrodnika”, najbardziej niszcząca samego zawistnika.

Dążenie do bogactwa wiąże się z konfrontacją dwóch postaw: chciwości bogacza i zawiści biednego. Gubią się tu, wspomniane wcześniej, cechy dobroci. Gotowość do pomagania, zauważa Barbara Stanosz, to wyraz nastawienia lewicowego, skierowanego przeciw antysolidarystycznym komponentom kapitalizmu; słowo „socjalizm” wywodzi się z łacińskich *societas* i *socius*, oznaczających wspólnotę. Karol Marks za postać emblematyczną dla lewicowego obszaru ideowego uważał Prometeusza, który rezygnując z nalczych bogu udogodnień pomaga ludziom, za co spotyka go dotkliwa kara. Takie nastawienie – nazywane czasami lewicowym instynktem społecznym – bliskie jest solidarności rozumianej jako pomoc wzajemna („jedni drugich brzemiona noście”). Dla prawicowca pomoc ogranicza się do „karnawałowego współczucia”, jak określa to Zygmunt Bauman i jest kaprysem ofiarodawcy. Slavoj Žižek: [...] *wielcy kapitaliści, jak Bill Gates, twierdzą: „To co się dzieje jest straszne, musimy coś zrobić”. Zarabiają miliardy, a potem rzucają okrucy z pańskiego stołu.*

Prezentowane wyżej poglądy stanowią wyraz postawy „społecznikowskiej”, tradycyjnie związanej z inteligencją. Przeciwstawia się im jako

szczególnemu anachronizmowi liberała, Janusz Lewandowski, mówiąc że taka świadomość szczęśliwie się zmienia, *czego nie dojrzy ten, kto pozostał więźniem tradycyjnego pojmowania inteligentnego etosu jako społecznikowskiej, lewicowej wrażliwości.*

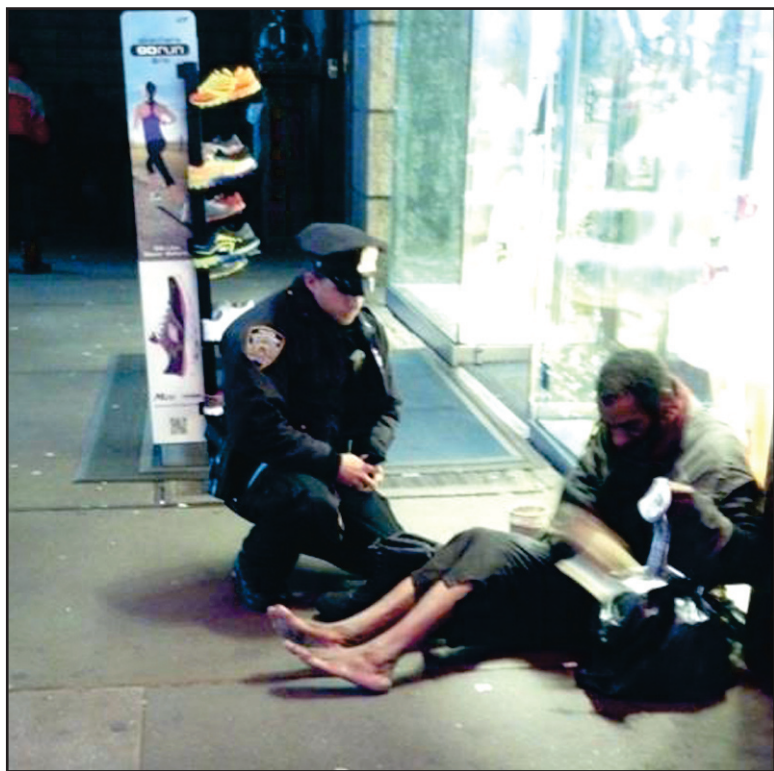
## Pomoc: pułapki i zagrożenia

W przestrzeni pomocy mogą pojawić się zjawiska, które – niezależnie od intencji i motywów uczestników aktów pomagania – przeczą samej idei pomagania.

### A. Doktor Judym.

Szkolna – związana z określeniem autorskiego zamysłu – interpretacja *Ludzi bezdomnych* Stefana Żeromskiego każe widzieć w postaci lekarza z Cisów człowieka, który rezygnuje z odwzajemnionej miłości po to, by móc spłacić „dług przeklęty” i leczyć robotników w Zagłębiu. Idąc tym tropem można dojść do zaskakujących, choć nie absurdalnych wyobrażeń dotyczących konsekwencji owego wyboru. Można oto zobaczyć twarz Tomasza Judyma – zaciętą i złą, z wąsko zaciśniętymi wargami i ołowiem w oczach. Bardzo możliwe, że wybierając igłę do zastrzyku weźmie grubszą niż trzeba, by jakoś odegrać się na pacjencie za swój ból i porażkę życiową. Repulsja jest w tym wypadku czysta: nie określone (naganne) zachowanie pacjentów jest jej źródłem, ale samo ich istnienie jako chorych odbiera Judymowi szczęście (podobną, prowadzącą do Holokaustu „winą” było samo istnienie Żydów).

Decyzja Judyma nie opiera się na tzw. dobrej woli (*benevolentia*); nie jest poprzedzona odczuciem związanym ze słowem „chęć”. Wyznacza ją raczej poczucie normatywne („powiniennem”), a może nawet doświadczenie konieczności („muszę”). Nie wynika też z konfliktu nieusuwalnego (tragicznego), nie jest wyborem jednego dobra przy rezygnacji z innego. To wybór podwójnego zła: prywatnego (rezygnacja z miłości) i społecznego (niechęć do chorych). Judym będzie złym lekarzem i wystarczyłoby może, by mógł być dobrym mężem. Nie można owocnie wspierać innych ludzi, gdy ma się poczucie osobistej przegranej z tego powodu. →



Wielu wie zapewne, o czym mówi powyższe zdjęcie, zrobione z telefonu komórkowego przez turystę na Times Square w sercu Manhattanu, które stało się sensacją na skalę światową. Policjant Larry DePrimo zobaczył siedzącego pod sklepem obuwniczym bosonogiego żebraka, ulitował się nad biedakiem, wszedł do sklepu i za własne pieniądze kupił mu buty i skarpety. Pisz o tym prasa, dobrym uczynkiem nowojorskiego policjanta zachwycają się pokazywani w telewizji ludzie, którzy zobaczyli w tym czynnie prawdziwy *Christmas spirit*...

Można by tu oczywiście powiedzieć, że ten powszechny zachwyt mówi wiele o dzisiejszym świecie. I ręce zacząć załamywać nad rzeczywistością, w której ludzki odruch jest niesłychanym wydarzeniem. Przecież jednak, skoro taka bezinteresowna pomoc budzi ogólny podziw, szacunek – jeśli widzimy w tym geście wartość przewyższającą cenę butów i skarpet – i może ktoś dzięki temu spojrzy innym okiem na mijanego na ulicy bezdomnego (przypominając sobie przy okazji dalekich od Wall Street pasterzy, którzy przybieżeli do Betlejem) – nie jest jeszcze z nami tak źle.

Inaczej widzi to zdarzenie dziennikarz *New York Daily News* Stephen Rex Brown, którego zainteresowanie kieruje się wyłącznie w stronę bosonogiego żebraka. Pan Brown demaskuje nędzarza już w tytule swojego artykułu: „Bosonogi bezdomny uwieczniony na zdjęciu wcale nie jest bezdomny”. Dalej można przeczytać, że 54-letni Jeffrey Hillman (który kilka dekad temu – pisze dziennikarz Brown – był przyzwoitym, aktywnym w sporcie i lubianym przez kolegów uczniem *high school*) jeszcze w ubiegłym roku spał w ciepłym łóżku w przytułku (*transition house*) na Bronxie, dostawał zapomogę (*Social Security disability and veterans benefits*), na dodatek ma kochającą go rodzinę, mieszkającą w Nazareth w Pensylwanii, która też gotowa jest mu pomóc, a ciepłe łóżko w przytułku wciąż na niego czeka. Jednak Jeffrey Hillman z niewiadomych przyczyn odrzuca wyciągane do niego pomocne dłonie i żyje na ulicy (sugestia: narkotyki, alkohol, psychiczna nierównowaga). Co więcej, jak ustalił dociekliwy dziennikarz, nie ma on już kupionych mu za 75 dolarów (!) butów – mówi, że schował je, żeby ktoś ich nie ukradł, ale wiadomo, że najpewniej je sprzedał. Jednym słowem, dla każdego, kto umie czytać, powinno być jasne, że policjant DePrimo to frajer, który dał się wziąć na litość przez miglancę – wysiadującego pod koniec listopada na Manhattanie na bosaka.

A.J.